

□ Czas czytania: 3 min.

*W tym fragmencie, zaczerpniętym ze wspomnień z 1887 roku, ksiądz Jan Bosko powierza kartce papieru najbardziej niepokojącą ze swoich wizji sennych: zejście w męki piekielne. Sen, który miał w nocy z 2 na 3 kwietnia, pozostawił go wyczerpanego i drżącego, tak silne było uczucie znalezienia się w obliczu wiecznego losu grzeszników. Poprzez wstrząsające odgłosy, nieludzkie krzyki i potwornie zdeformowane postacie, święty wychowawca pragnie ostrzec młodych ludzi przed losem, który czeka tych, którzy chępią się dobrami ziemskimi i zaniedbują duszę. Narracja, intensywna i niemal filmowa, kulminuje w nagłym wezwaniu do modlitwy i częstej komunii, jedynych środków zdolnych zerwać kajdany zła i ostatecznie skierować życie ku zbawieniu.*

Rankiem 3 kwietnia rzekł do ks. Viglietti'ego, że ubiegłej nocy nie mógł odpocząć, ponieważ plątał mu się po głowie straszny sen, jaki miał w nocy 2 kwietnia.

Wszystko to spowodowało w nim prawdziwe wyczerpanie sił.

– Gdyby chłopcy, mówił, usłyszeli opowiadanie tego, co widziałem, to albo rozpoczęliby święte życie, albo uciekliby z przerażenia, by nie słuchać do końca. Zresztą jest mi niemożliwym opisać każdy szczegół, tak jak trudno byłoby przedstawić w całej swej rzeczywistości kary zgotowane grzesznikom w przyszłym życiu.

Ksiądz Bosko widział kary piekielne. Usłyszał na sam przód wielki huk, jakby trzęsienia ziemi. Zrazu nie zważał zbytnio na to; lecz łoskot wzrastał stopniowo, aż przeszedł w grzmot bardzo przeciągły, grozą przejmujący, pomieszany z krzykami przerażenia i wyciami bólu – jakieś bełkotanie ludzkie, które łącznie z ogólnym hałasem powodowały zgiełk okropny. Przelektły zaczął śledzić dokoła, co by mogło być przyczyną owego zgiełku, lecz nic nie zobaczył. Łoskot coraz bardziej ogłuszający zbliżał się, lecz nie można było ani oczyma ani uszami rozróżnić, co się działo. Ksiądz Bosko opisywał dalej w ten sposób: Zobaczyłem początkowo jakby jakąś masę, jakby bryłę bezkształtną, która powoli, stopniowo przybierała wygląd potwornej beczki; z niej to wydobywały się owe krzyki bólu. Zapytałem przerażony, co to ma znaczyć. Wówczas krzyki, dotychczas bezładne, stały się bardziej donośne i wyraźne i zrozumiałem słowa: „*Multi gloriantur in terris et cremantur in igne* – Wielu chępi się na ziemi, a gorzeć będą w ogniu”. Dojrzałem wewnątrz beczki osoby zeszpecone nie do opisania. Oczy wylażyły im z oczodołów, uszy jakby oderwane od głowy zwisały w dół, ręce i nogi powykrzywiane w sposób dreszczem przeszywający. Z jękami ludzkimi zlewały się miauczenia kotów, wściekłe ujadanie psów, wycia wilków, ryki lwów, tygrysów, niedźwiedzi i innych zwierząt. Wpatrzyłem

się bardziej i wśród tych nieszczęsnych rozpoznałem niektórych. Wówczas przerażony do najwyższego stopnia zapytałem ponownie, co by miało oznaczać to niezwykle widowisko. Odpowiedziano mi: „*Gemitibus inenarrabilibus famem patientur ut canes* – Wśród niewysłowionych jęków cierpieć będą głód jak psy”. Równocześnie w miarę wzrastania hałasu wzmagająca się przed nim coraz żywiej i widoczniej wyrazistość rzeczy; rozpoznawał lepiej owych nieszczęśliwców, coraz dokładniej dochodziły go ich krzyki, coraz okropniejszy napawał go przestach. Wreszcie wykrzyknął:

– Czyż nie ma środka zaradczego albo ucieczki przed takim nieszczęściem? Czyż to naprawdę dla tyle okropnych urządzeń, tak straszliwa kara? Co mam robić? – = – Tak, odrzekł jakiś głos, istnieje środek zaradczy, jedyny tylko środek zaradczy: pośpiech, by uiścić własne długi złotem i srebrem.

– Przecież to rzeczy materialne!

– Nie. „*Aurum et thus* – Złoto i kadzidło”. Przez nieustanną modlitwę i częstą Komunię św. można zaradzić tak wielkiemu złu.

Podczas tej rozmowy dały się słyszeć krzyki coraz bardziej rozdzierające, coraz potworniej wyglądali ci, co je wydawali, tak że zdjęty śmiertelną trwogą Ksiądz Bosko przebudził się. Była godz. 3 rano. Nie mógł więcej zmrużyć oka. Podczas gdy to opowiadał, trząsł się cały, oddychał z trudnością i płakał.

(*MB IT XVIII, 284-285; MB PL XVIII, 206-207*)